

Życie jest operą, której nigdy dosyć

Festiwal. Opera „Adrienne Lecouvreur”
zachwyca, bo to prawdziwa historia

Katarzyna Kaczór

Sobotnią prezentację XII Bydgoskiego Festiwalu Operowego zapamiętam już chyba na zawsze. Nie znałam wcześniej Francesco Cilea i nie słyszałam o „Adrienne Lecouvreur”.

Pozycja ta rzadko umieszczana jest w repertuarze polskich teatrów, a o kupnie kompaktu nigdy nie pomyślałam, ponieważ prafrazując powiedzenie inżyniera Mamonia do tej pory lubiłam tylko te opery, które wcześniej słyszałam.

Zwykli zjadacze chleba kochają Verdiego, Pucciniego, Mozarta i jeszcze kilku innych, a tymczasem

są gdzieś partytury kryjące w sobie piękno najwyższej miary. I taką właśnie partyturą jest „Adrienne Lecouvreur” Francesco Cilea (1866-1950), kompozytora i pedagoga włoskiego.

Libretto opowiada o losach miłości i śmierci słynnej paryskiej aktorki, tytułowej bohaterki, która była postacią autentyczną.

Operę przywiózł do Bydgoszczy Teatr Wielki z Łodzi, a jego realizacją od strony reżyserskiej i scenograficznej zajął się Tomasz Konina, kierownictwo muzyczne sprawował zaś Tadeusz Kozłowski. Według mnie, zobaczyliśmy prefekcyjne przetworzenie bardzo dobrego materiału. Połączenie poszczególnych fragmentów dawało obraz pełen



„Adrienne Lecouvreur” opowiada o losach miłości i śmierci słynnej paryskiej aktorki, tytułowej bohaterki

Fot. Dariusz Bloch

harmonii, spójności. Jeden obraz łączył się z drugim, muzyka płynęła, doskonale współgrała z treścią i z uczuciami, które ta treść niosła. Napięcie, dramatyzm powiększały się z aktu na akt.

Ostatnia odsłona była, według mnie, apogeum wszystkich wcześniejszych emocji. Żadna opera aż tak mnie nie wzruszyła, a wzruszenie zawdzięczam w równym stopniu artystom, Annie Cymmerman, sopranistce autentycznej i drama-

tycznie śpiewającej, Przemysławowi Reznierowi - znakomitemu basowi, Danucie Nowak-Polczyńskiej, arcyciekawy mezzosopran, jak i orkiestrze oraz oczywiście scenografii.

Wielka szkoda, że takie dzieło należy do grupy tych zapomnianych. Jeśli będę miała okazję na pewno zobaczę „Adrienne Lecouvreur” raz jeszcze, gdyż wciąż czuję niedosyt. Mogłabym słuchać, słuchać i słuchać...